

Szczęśliwi bezrobotni

Raport ze stanu szczęśliwości

2000 (wydanie polskie)

Spis treści

Bezrobocie: problem czy ratunek?	4
Problemem jest pieniądz	5
Cmentarz moralności	7
Korzyść z bycia wykluczonym	9

Lektura publiczna na trzy głosy, z leżaków, urozmaicona przeźrocami, ogłoszona po raz pierwszy 14 sierpnia 1996 roku na "Rynku niewolników" w Prater (Berlin wschodni), przed zgromadzeniem w połowie rozentuzjasmowanym, w połowie powątpiewającym.

To, co trzymacie państwo w rękach, jest odstępstwem od zasad, jakie do tej pory nakładali na siebie Szczęśliwi Bezrobotni, którzy niezbyt chętnie podchodzą do spraw poprzez teorie i ponad propagandę przekładają czyn, występki i nade wszystko bezczynność. Zresztą poszukiwania w dziedzinie szczęśliwego bezrobocia nie doprowadziły jeszcze do decydujących rezultatów, zdalnych do zaprezentowania w tym miejscu. Jednakże kilka wyjaśnień jest niezbędnych, gdyż zgiełk, który już zapewnił Szczęśliwym Bezrobotnym sekretne rozgłos, nie jest pozbawiony nieporozumień i to w punktach najistotniejszych, dotyczących mianowicie szczęścia i bezrobocia.

Ponieważ mowa o szczęściu rzecz staje się momentalnie podejrzana. Szczęście jest drobnomieszczańskie. Szczęście jest nieodpowiedzialne. Szczęście jest antyniemieckie. A zresztą jak można uważać się za szczęśliwych w obecności biedy, przemocy i bułeczek za 67 fenigów, podczas gdy prozaiczne kieszenie wypełnione są powietrzem?

Paul Watzlawick rozprawiał się już z argumentami tego rodzaju w tekście "Stwórzcie sobie sami Wasze nieszczęście":

"I jeśli byliśmy absolutnie bez wpływu na wypadki początkowe? Jeśli nikt nie może nam zarzucić wzięcia w nich udziału? W tym wypadku nie ma żadnej wątpliwości, że staję się niewinną ofiarą. Niech więc odważą się podważyć statut mojego poświęcenia! Niech nawet odważą się żądać ode mnie, abym zapobiegał mojemu nieszczęściu! To co jest nałożone przez Boga, chromosomy i hormony, społeczeństwo, rodziców, policję, lekarzy i nauczycieli, szefów i, co gorsze od wszystkiego, przyjaciół jest tak niesprawiedliwe i tak bolesne, że samo insynuowanie, że mogę coś być może zmienić to dorzucenie obelgi do zniewagi".

Aby rozwieść się nad tym tematem, trzeba by nam się było zagłębić w bagno psychologii, od czego wzbraniamy się mocno. Możemy natomiast znaleźć inne argumenty przeciwko prześladowaniu szczęścia. Mówi się np., że totalitaryzm to chęć narzucenia ludziom szczęścia wbrew ich woli. Z tego powodu robotnicy i dopraszający się o zatrudnienie nie powinni robić sobie dodatkowych obaw. Sz. B. nie mają zamiaru narzucać im żadnego szczęścia, jakakolwiek by była jego forma. Jest rzeczą oczywistą, że szczęście jest typowym produktem na sprzedaż dla wszelkiego rodzaju szarlatanów usiłującym wciskać wszystkim swoje cudowne lekarstwa. Sz. B. nie mają żadnego cudownego środka do zaoferowania. W kwestii programu widzimy rzeczy tak jak Lautreamont, który sformułował go dla siebie samego w 1869: "Do chwili obecnej opisywano nieszczęście, aby wzbudzić strach i współczucie; ja opiszę szczęście, aby zainspirować przeciwne uczucia".

A teraz przejdźmy do faktów.

Bezrobocie: problem czy ratunek?

Wszyscy dobrze wiemy, że bezrobocie nie może zostać zlikwidowane. Interes nie idzie? - zwalniamy. Interes się kręci? - inwestujemy w automatyzację i zwalniamy. Niegdyś robotnicy byli potrzebni, gdyż była praca, dziś potrzeba pracy, ponieważ są robotnicy i nikt nie ma pojęcia co z nimi zrobić w obliczu maszyn pracujących wielokrotnie szybciej, lepiej i taniej. Automatyzacja zawsze była snem ludzkości. Pewien szczęśliwy bezrobotny imieniem Arystoteles pisał przed 2300 laty: "Jeżeli każde narzędzie mogłoby samoistnie wykonywać swoją własną funkcję, jeżeli np. czółenka tkackie tkałyby z samych siebie, szef warsztatu nie potrzebowałby pracowników, ani właściciel niewolników".

Dzisiaj ten sen się zrealizował, lecz jako koszmar dla nas wszystkich, gdyż stosunki społeczne nie dotrzymały kroku technice. I proces ten jest nieodwracalny: nigdy więcej robotnicy nie zajmą miejsca robotów i automatów. Co więcej, tam gdzie praca "ludzka" jest jeszcze nieodzowna przemieszcza się ją do krajów o niskich płacach, czy też importuje się nisko- płatną siłę roboczą.

Wszyscy to wiedzą lecz nikt, wciąż, nie chce o tym mówić. Oficjalnie jest to wciąż "walka przeciw bezrobociu", lecz w rzeczywistości przeciw bezrobotnym. Frymarchy się statystykami, "zajmuje się" bezrobotnych - w militarnym sensie tego słowa, mnoży się przykre i kłopotliwe kontrole. A gdy te środki, pomimo wszystko, nie są wystarczające dorzuca się wyrzuty sumienia i oskarża bezrobotnych, że to ich własna wina, że sami są odpowiedzialni za swój los i wymaga się dowodów "aktywnego poszukiwania zatrudnienia". I to wszystko po to, aby nagiąć rzeczywistość i wcisnąć ją do propagandowego modelu. Sz. B. nie robią nic innego prócz mówienia głośno o tym, o czym wszyscy dobrze wiedzą.

"Bezrobocie" to pojęcie negatywne, odwrotność orderu pracy. Bezrobotny to robotnik bez pracy, co nie mówi nic o sobie jak poeta, włóczęga, poszukiwacz, czy "oddychacz". Publicznie mamy jedynie prawo mówić o braku pracy. Tylko prywatnie z dala od dziennikarzy, socjologów i innych parchów odważamy się powiedzieć, co nam leży na sercu: "Zostałem zwolniony, super!", "Nareszcie będę mógł imprezować co wieczór, jeść nie tylko "dania w 5 minut", leniuchować bez granic".

Należy znieść tę separację pomiędzy zaletami prywatnymi i wadami publicznymi. Mówią nam, że moment nie jest odpowiedni, że zamieni się to w prowokację. Jednak już przed 30-toma laty robotnicy mogli poddać w wątpliwość sens ich pracy i sens pracy w ogóle. Dzisiaj zobowiązani są być szczęśliwymi jedynie z tego powodu, że nie są na "bezrobociu", a bezrobotni powinni być nieszczęśliwi z powodu bycia bez pracy. Sz. B. nic sobie nie robią z takiego szantażu.

Ponieważ etyka pracy straciła swą wartość, strach przed bezrobociem pozostał najlepszym biczem, pozwalającym powiększać służalczość. Niejaki Schmiliński, doradca przedsiębiorstw w dziedzinie eliminacji nieróbstwa mówi (a nie można jaśniej):

"W stajni również decydujecie, który koń powinien otrzymywać rekompensatę, a który jej nie otrzyma. Przedsiębiorstwa, które chcą się utrzymać muszą być czasami bezlitosne. Nadmiar dobroci może poważnie naruszyć ich konstrukcję. Doradzam moim klientom działać stalową ręką w welurowej rękawicy. W naszych czasach robotnicy rozglądają się wo-

kół siebie i widzą wszędzie zlikwidowane stanowiska pracy. Nikt naprawdę nie ma ochoty dać się przyłapać na opuszczeniu się w obowiązkach. Przedsiębiorstwa zmierzają do coraz większego użycia tego poczucia bezpieczeństwa, aby szlachetnym sposobem znacznie zredukować utracone godziny pracy” (Der Spiegel 32/1996).

Stworzenie biotopu pokrewnego Sz. B. mogłoby znacznie poprawić kondycję robotników: ich strach przed znalezieniem się na bruku zmniejszyłby się równocześnie z wyzwajającą się odwagą do powiedzenia NIE. Pewnego dnia szala być może na nowo przechyli się na stronę pracowników: ”Co? Ośmielacie się kontrolować czy jestem chory, czy blefuję? Jeżeli tak, to ja już wolę być szczęśliwym bezrobotnym”.

Praca jest kwestią przeżycia. Jesteśmy oczywiście zgodni z tą opinią. Oto, co o tym pisze Bob Black z USA:

”Praca jest taśmowym zabójstwem, jest ludobójstwem. Praca zabije pośrednio czy bezpośrednio większość tych, którzy mnie w tej chwili czytają. W tym kraju, każdego roku, praca powoduje od 14 do 25 tysięcy wypadków śmiertelnych, ponad 2 miliony wypadków inwalidztwa, 20 do 25 milionów urazów. Cyfry te nie biorą pod uwagę pół miliona chorób zawodowych. To, czego statystyki nie pokazują, to ludzie których długość życia została skrócona z powodu pracy. Czyżby to nie nazywało się właśnie morderstwem? Pomyślcie o wszystkich pracoholikach! I jeżeli nawet nie zginiecie w czasie waszej pracy, możecie zginąć udając się do niej, lub też w trakcie jej poszukiwania, lub podczas wysiłków, by o niej nie myśleć. Nie można zapomnieć o doliczeniu do rachunku ofiar zanieczyszczonego środowiska, alkoholizmu, narkomanii - spowodowanych pracą. Teraz więc zwiększmy liczby podane w statystykach sześciokrotnie. I to wszystko po to, aby sprzedawać kadilaki i big maki tym, którzy przeżyją”.

Szewc czy stolarz byli niegdyś dumni ze swojego rzemiosła. Stoczniovcóm łzy w oczach się kręciły na widok wodowania skonstruowanego przez nich statku. To uczucie bycia przydatnym dla społeczeństwa znikło z 95% profesji. Sektor ”usług” zatrudnia już tylko służących i dodatki do komputera, które nie mają żadnego powodu do dumy. Od ochroniarza po specja od systemów alarmowych - tłum wilczurów opłacanych za kontrolowanie tego, co bez nich mogłoby być za darmo. I nawet lekarz najczęściej nie jest już nikim innym jak handlowcem reprezentującym przedsiębiorstwa farmaceutyczne. Pytanie ”czemu to służy?” zostało wyparte przez ”ile zysku to przyniesie?”. Jedynym celem każdej poszczególnej pracy jest podniesienie zysku przedsiębiorstwa i tym samym jedynym ogniwem między pracownikiem i jego pracą jest wypłata.

Problemem jest pieniądz

To właśnie dlatego, że pieniądz a nie przydatność społeczna jest celem pracy, istnieje bezrobocie. Pełne zatrudnienie to kryzys ekonomiczny, bezrobocie to zdrowie rynku. Co się dzieje, gdy jakieś przedsiębiorstwo ogłasza swoją likwidację i zwalnia pracowników? Akcjonariusze skaczą z radości, spekulanci felicytują pomyslną strategię, akcje wzrastają i przyszły bilans poświadcza zyski w ten sposób osiągnięte. Tak więc bezrobotni produkują

więcej zysku niż ich ex-koledzy. Byłoby więc logicznym zrekompensowanie ich udziału w nie mającym sobie równych wzroście dochodów. A przecież w zamian nie dostają oni nawet złamanego grosza. Sz. B. chcą być wynagradzani za swoją nie-pracę.

W tym miejscu możemy powołać się na Kazimira Malewicza, odważnego twórcę "Czarnego kwadratu na białym tle". W 1921 pisał on w książce, która dopiero przed dwoma laty została opublikowana w Rosji - "Lenizm: prawdziwy cel ludzkości": "Pieniądz nie jest niczym innym niż małym kawałkiem lenizmu(...). Kapitalizm organizuje pracę w ten sposób, że dostęp do lenizmu nie jest jednakowy. Jedynie ten może w nim kosztować, kto dysponuje kapitałem. I tak oto klasa kapitalistów wyzwoliła się od pracy, od której wyzwolić należałoby całą ludzkość".

Jeżeli bezrobotny czuje się nieszczęśliwy, to nie dlatego, że nie ma pracy, lecz dlatego, że nie posiada pieniędzy. Nie mówmy już więc o osobach "poszukujących zatrudnienia", lecz "poszukujących pieniędzy". "Aktywne poszukiwanie zatrudnienia" zaś nazwijmy po imieniu "aktywnym poszukiwaniem pieniędzy". Sytuacja przedstawia się jaśniej. Sz. B. starają się wypełnić ten brak poprzez poszukiwanie ukrytych źródeł dochodów.

Podsumujcie pieniądze, które podatnicy i przedsiębiorstwa przeznaczają na "bezrobocie" i podzielcie ją przez liczbę bezrobotnych. I co? Wyniosło znacznie więcej niż wasze czeki miesięczne, nieprawdaż? Te pieniądze nie są z reguły inwestowane w dobro bezrobotnych. Oto na co są przeznaczane: szykanujące kontrole, wezwania bez celu, tzw. staże dokształcająco-perfekcyjno-przekwalifikujące, które nie wiadomo skąd się biorą i donikąd nie prowadzą, pseudo-prace za pseudo-wypłatę. Wszystko to w celu sztucznego obniżania stopy bezrobocia i zachowania pozorów chimery ekonomicznej.

Nasza pierwsza propozycja jest natychmiastowo wprowadzalna: zniesienie wszystkich "środków zaradczych" przeciwko bezrobociu, zamknięcie wszystkich agencji i biur kontroli, zaprzestanie manipulacji statystycznych i propagandowych (to będzie nasz udział w oszczędnościach budżetowych) oraz automatyczne i bezwarunkowe wypłacenie gratyfikacji w ten sposób zaoszczędzonych.

Nowe konserwatywne bredzenie zarzuca bezrobotnym upodobanie do korzystania z dobroczynności, do życia na łasce Państwa itd., itp. Dobrze, o ile wiemy Państwo wciąż jeszcze istnieje i inkasuje podatki, dlategoż więc mielibyśmy się wyrzekać jego pomocy finansowej? Nie ograniczamy się do Państwa. Nie widzimy żadnych nietaktów w finansowaniu nas z sektora prywatnego, czy to w formie sponsorowania, adopcji, czy też podatku z dochodu całościowego. Nie jesteśmy wybredni.

Jeśli bezrobotny jest nieszczęśliwy, to również dlatego, że praca jest jedyną wartością społeczną, którą zna. Nie ma nic więcej do robienia, nie zna nikogo, ponieważ praca jest często jedyną znaną mu formą kontaktów społecznych. Rzecz ma się tak samo z rencistami. Jest oczywiste, że przyczyny takiej mizery egzystencjalnej należy szukać w samej pracy a nie bezrobociu. Jeżeli nawet Sz. B. nie robią nic specjalnego, to jednak kreują nowe wartości społeczne. Rozwijają kontakty z całym mnóstwem sympatycznych ludzi. Są nawet gotowi poprowadzić staże resocjalizacyjne dla byłych pracowników.

Istnieje w każdym razie jedna bezcenna rzecz, którą dysponuje każdy bezrobotny: czas. I to może właśnie stworzyć historyczną szansę, możliwość prowadzenia życia pełnego

sensu, radości i racji. Moglibyśmy zdefiniować nasz cel, jako odzyskiwanie czasu. Można nam przypisać wszystko, ale nie bezczynność, podczas gdy tzw. "populacja aktywna" poddaje się pasywnie poleceniom swoich przełożonych. To właśnie z tego powodu, że jesteśmy aktywni, nie mamy czasu na pracę.

"Nie chciałbym aby moje życie było z góry przewidziane, regulowane przez innych. Jeśli o szóstej rano miałbym ochotę na miłość to chciałbym to robić bez pośpiechu, bez spoglądania na zegarek. Chciałbym żyć bez godzin, przyznając, że pierwsze skrzypowanie człowieka zobaczyło dzień w momencie, gdy zabrał się on za mierzenie czasu. Wszystkie frazesy życia codziennego rezonują w mojej głowie: "Nie mam czasu na... Przybyć na czas... Zyskać na czasie... Stracić czas..." Ja chcę jedynie mieć "czas na życie" i jedyny sposób by to osiągnąć to nie być jego niewolnikiem. Zdaję sobie sprawę z irracjonalności mojej teorii, która byłaby nie do przyjęcia dla społeczeństwa. Lecz jakie by było to społeczeństwo ze swoimi pięknymi prawami i zasadami". Słowa te pochodzą od Jacques Mesrine'a.

Cmentarz moralności

Odpowiadano nam również, że Sz. B. są bez pracy tylko w aktualnym znaczeniu tego słowa, tj. "pracy płatnej". Musimy w tym miejscu pośpiesznie zaznaczyć, że jeżeli Sz. B. nie szukają pracy płatnej, to nie szukają również pracy niewolniczej. O tyle, o ile wiemy, istnieją dwa rodzaje pracy: płatna i niewolnicza. Oczywiście istnieją też studenci, artyści i inne fanfarony, którzy nie mogą zapisać najmniejszej kartki papieru bez powoływania się na jakąś niezmiernie ważną "pracę". Nawet tzw. autonomiści nie mogą zorganizować "seminariów" antykapitalistycznych bez prowadzenia "produktywnych debat" na łonie "grup roboczych". Nędzne słowa, nędzne myśli.

Nie od dzisiaj "praca" jest słowem przywołującym na myśl piętno nieszczęścia. "Arbeit" wzięło się najprawdopodobniej z zaginionego czasownika germańskiego, oznaczającego "bycie sierotą, dzieckiem używanym do ciężkiej pracy", a pochodzącego z indoeuropejskiego "Orhos" - sierota. Niemal do współczesności "arbeit" oznaczał "karę, torturę, zajęcie niegodne" (w tym znaczeniu Sz. B. jest więc pleonazmem). W językach romańskich sprawa jest jeszcze oczywistsza, ponieważ "travail", "trabajo" itd. pochodzą z łacińskiego "tripalium": instrumentu tortur używanego wobec niewolników.

To Luther po raz pierwszy nadał słowu "arbeit" wartość duchową, jako przeznaczenie człowieka w świecie. Cytat: "Człowiek jest stworzony do pracy jak ptak do lotu". Można sobie podarować tę gierkę słów bez większego sensu i znaczenia. Lecz fakt pomieszczenia pojęć "napój" z "Coca- colą", "Kultura" z "Bernard Henry Glucksraut", czy "aktywności" z "pracą" nie pozostał bez poważnych konsekwencji.

Zawsze gdy tylko pojawia się problem pracy czy bezrobocia w grę wchodzi natychmiast kategorie moralne. I skłonność ta wciąż się wzmacnia, wystarczy otworzyć jakąkolwiek gazetę, aby się o tym przekonać: "Ta koncepcja odniosła znaczną przewagę" - zadeklarował pewien ekspert z Waszyngtonu - "Zamiast twierdzić, że bieda ma przyczyny ekonomiczne,

nowa, dominująca obecnie szkoła filozoficzna widzi w biedzie rezultat złego postępowania moralnego”.

Tak, jak za czasów, gdy księża czuli, że ich monopol na dusze jest zagrożony, moralność stała się próbą wypełnienia wciąż powiększającej się szczeliny pomiędzy rzeczywistością i jej ideologicznym obrazem. Kto mówi do bezrobotnego ”zgrzeszyłeś”, oczekuje, że ten spełni pokutę lub przynajmniej usprawiedliwi swoją winę. W obu wypadkach przyzna się do grzechu. Płaczliwe wysiłki pewnych bezrobotnych, mające na celu sprowokować litość tego świata nie mogą skończyć się lepiej niż na jej sprowokowaniu. Tylko subtelny śmiech może na dobre zbić z tropu taką moralność.

Jest oczywiste, że Paul Lafargue, autor ”Prawa do lenistwa” jest jednym z historycznych inspiratorów Sz. B.:

”Ekonomiści będą wciąż powtarzać robotnikom: pracujcie, aby powiększyć bogactwo narodowe. Tymczasem ekonomista Destutt de Tracy odpowiada: ”narody biedne są tam, gdzie lud jest z siebie zadowolony; narody bogate tam, gdzie lud jest pospolicie biedny. Ale ogluszeni i oglupiali przez swoje własne krzyki ekonomiści powtarzają: pracujcie, pracujcie wciąż, aby stając się coraz biedniejszymi, mieli więcej powodów do pracy i bycia nędznikami”.

Jednakże rewindykowanie prawa do lenistwa nie jest naszym celem. Lenistwo nie jest niczym innym jak przeciwieństwem pilności. Tam, gdzie praca nie jest znana, lenistwo nie może być znane tym bardziej. Nie ma zalety bez wady i vice versa. Od epoki Lafargue’a stało się oczywistym, że tzw. ”czas wolny” przyznawany robotnikom jest w większości czasem nudniejszym niż sama praca. Kto chce żyć telewizją, pasywnymi gramami czy Dzielnicowym Domem Kultury? Kwestią już nie jest zwyczajna - jak mógł jeszcze wierzyć Lafargue - redukcja czasu pracy i powiększenie ”czasu wolnego”. My całkowicie solidaryzujemy się z tymi robotnikami hiszpańskimi, którym chciano znieść sjęstę pod pretekstem przystosowania do rynku europejskiego, a którzy odrzekli, że przeciwnie - to Zjednoczona Europa powinna zaadaptować sobie ”Euro-Sjęstę”.

I żeby było jasne: Sz. B. nie popierają partyzantów podziału czasu pracy, dla których wszystko będzie dobrze, jeżeli każdy będzie pracował 5, 3 czy nawet 2 godziny dziennie. Co to za kielbaszenie? Czy mierzę czas, który spędzam z przyjaciółmi? Czy mierzę czas na napisanie tego pieprzonego tekstu (na jego tłumaczenie? - przyp. tłum). Czy mierzymy czas, gdy się Kochamy?

Sz. B. nie proponują bynajmniej nowej ”utopii”. ”Utopia” oznacza: ”Miejsce, które nie istnieje”. Utopista wznosi co do milimetra plan konstrukcji z założenia idealnej i oczekuje, aż świat wpłynie do tej formy. Sz. B. przeciwnie - kombinują i eksperymentują z obiektami i przedmiotami, które są w zasięgu ręki. Nie budują systemów, lecz szukają wszelkich okazji i możliwości, aby ulepszyć swoje otoczenie.

Jeden z naszych szaczkowanych korespondentów pisze:

”Czy Sz. B. chodzi o zdobycie uznania społecznego i - co za tym idzie - finansowania bez zobowiązań, czy też kwestią jest obalenie systemu za pomocą nielegalnych akcji, jak niepłacenie za elektryczność? Związek pomiędzy tymi dwoma strategiami nie wydaje mi

się doprawdy logiczny. Z trudnością mogę szukać akceptacji społecznej i w tym samym czasie zachwalać nielegalność”.

Dobrze. Sz. B. nie są fanatykami nielegalności. W swoich wysiłkach czynienia Dobra są nawet gotowi, jeżeli to niezbędne, do zastosowania środków legalnych. Zresztą przestępstwa niegdysiejsze są dzisiejszymi prawami (wspomnijmy prawo do strajku) i mogą na powrót stać się przestępstwami. Lecz to co nas interesuje przede wszystkim to: znalezienie uznania społeczeństwa. Nie zwracamy się ani do rządu, ani do oficjalnych organizmów państwowych, lecz do każdego z Państwa.

I w tym miejscu słyszymy zgodny chór teoretyków walki klas: ”To tylko zawór dla systemu, za pomocą którego osad proletariacki bez pracy jest utrzymywany w iluzorycznej niszy w celu zużycia ich witalnych sił dla osłabienia sprzeczności kapitalizmu. Szczęśliwi Bezrobotni zabawiają się, a w tym czasie burżuazja czerpie korzyści bez napotkania oporu. Zdrada! Zdrada!”.

Każdy konkretny krok i nawet zwyczajny fakt oddychania może być oczerniony jako skłonność zmierzająca do zaakceptowania tego świata (a właśnie o możliwości oddychania jest tu mowa). Najostrzejsza krytyka społeczna nie może służyć wielką pomocą, dopóki jej praktyczne wnioski ograniczają się do patrzenia i czekania.

Zdajemy sobie sprawę, że próby nasze mogą spełzać na niczym lub zwrócić się w innym kierunku, czy też zmienić w swawolny żart bez znacznych konsekwencji. Idea wyjściowa może również znaleźć się zagrzebana pod tonami poważnego betonu. Może się zdarzyć, że pewna grupa Sz. B. osiągnie tyle sukcesów, że zamieni się w Sz. Biznesmenów bez żadnego związku ze swym oryginalnym środowiskiem. To nie jest fatalizm, to ryzyko. My zajmujemy wystrzałem i nie tylko od nas zależy, czy pocisk dotrze do celu.

Korzyść z bycia wykluczonym

Istnieją dziś rozmaite ruchy i inicjatywy przeciwko bezrobociu, przeciw surowej ekonomii, neo-liberalizmowi, itp. Istnieje również pytanie: za czym powinniśmy się opowiedzieć? W każdym bądź razie nie za Państwem Opiekunckim i pełnym zatrudnieniem, które skądinąd ma tyle szans na bycie ponownie wprowadzonym do życia, co lokomotywa parowa. Lecz to, co spędza nam sen z powiek może być jeszcze gorsze. Nie jest niewyobrażalne, że zostanie oddana bezrobotnym możliwość uprawiania swoich warzyw i improwizowania relacji społecznych na nieużytkach i śmietniskach de la postmodernite, nadzorowanych z dala przez elektroniczną policję i wydanych na łaskę paru mafii, w czasie, gdy zamożna mniejszość będzie mogła, bez problemów, kontynuować funkcjonowanie. Sz. B. szukają wyjścia z tej alternatywy terroru. I jest to problem podstawowy.

”Wykluczenie” - kolejne słowo skompromitowane przez propagandę. Bezrobotni zostali wykluczeni ze społeczeństwa i dobre dusze litują się i przemawiają za ich ponowną integracją. Wykluczeni z czego właściwie? Pewien humanista z UNESCO dał na to niedwuznaczną odpowiedź, podczas szczytu socjalnego w Kopenhadze: ”Pierwszy krok ku integracji polega na pozwoleniu się wyekspluatawać”. Dziękuję za zaproszenie!

Przed trzema wiekami ciemieni ze smakiem spoglądali na zamki panów; mieli z pewnością rację czując się pozbawionymi ich bogactw, szlachetnych rozrywek, nadwornych artystów i kurtyzan. Lecz któżby chciał dzisiaj żyć jak zestresowana kadra wyższa, kto miałby ochotę wypychać sobie czaszkę rządami cyfr, pić podrobione Bordeaux, pieprzyć sekretarzy- blondasy, cierpieć kolejne zawały? My dobrowolnie wykluczamy się z dominującej abstrakcji; poszukujemy innego rodzaju integracji.

W krajach biednych miliony ludzi żyje poza zasięgiem ekonomii rynkowej. Każdego dnia dzienniki donoszą raporty o biedzie tzw. "trzeciego świata": deprymujące serie gier, głodu, dyktatur i epidemii. Jednakże, nie można stracić z widoku innego - ważniejszego aspektu tamtejszej rzeczywistości: intensywnego życia społecznego podtrzymywanego przez tradycje i zwyczaje przedkapitalistyczne, w porównaniu z którymi społeczeństwa bogate wyglądają blado i umierająco. W krajach tych praca białego człowieka jest pogardzana "ponieważ nie ma końca", w przeciwieństwie np. do pracy tych rzemieślników somalijskich, którzy tracą cały swój zysk w trakcie wielkiego, dorocznego święta. Znana formuła głosi: gotowość i zdatność ludzi do świętowania jest odwrotnie proporcjonalna do Dochodu Narodowego Brutto na głowę.

"Istnieją nieformalne dowody, iż solidarność jest formą autentycznego bogactwa. Złożyć razem swoją biedę w nadziei osiągnięcia bogactwa nie jest czymś nierealnym (...). Biedni są o wiele bogatsi niż nam się wydaje i niż im samym się wydaje. Niewiarygodna radość życia, tak uderzająca wielu zewnętrznych obserwatorów afrykańskich przedmieść myli mniej niż deprymujące, rzeczowe oszacowania aparatów statystycznych, traktujących bogactwo i biedę w kategoriach zachodnich" (S. Latouch "Planeta rozbitków").

Dla Europejczyka istnieje oczywiste niebezpieczeństwo wpadnięcia w łatwy eskapistyczny egzotyzm. Wystarczy, w każdym razie, posłuchać co mówią o tym problemie sami imigranci, znający oba światy, aby się przekonać, jaką przewagą cieszy się Południe w dziedzinie stosunków społecznych. Zacytujmy jeszcze raz Egipcjanina Alberta Cossery: "Wyglądał w tym momencie, jakby nosił na sobie wszystkie zmartwienia ziemskie. Lecz to był tylko stan, jaki sobie narzucał od czasu do czasu, aby uwierzyć w swoją godność. Gdyż El Kordi wierzył, że godność jest jedynie oprawą dla nieszczęścia i utraty nadziei. To były jego zachodnie lektury, które mu zmąciły w ten sposób zmysły" ("śebracy i pyszałki").

Sz. B. mają wiele do nauczenia się i wiele do oduczenia od Afryki i innych kultur poza europejskich. Nie chodzi oczywiście o kopiowanie tych czy innych praktyk, jak czynili to niegdyś hipisi, lecz o znalezienie w nich źródła odświeżającej inspiracji, trochę na sposób w jaki Picasso i dadaści zainspirowali się w swoim czasie sztuką czarnego lądu.

Wymieńmy tutaj tylko jeden przykład. Przed kilkoma laty socjologowie zastanawiali się nad sposobem życia mieszkańców Wielkiego Yoffu, jednego z najbardziej wydzielonych przedmieść Dakaru. Ustalili, że zasoby przeciętnej, dwunastoosobowej rodziny były siedem razy wyższe od jej dochodów oficjalnych. I to nie dlatego, że ludzie ci znaleźli jakąś cudowną formułę na mnożenie banknotów, lecz po prostu potrafili powiększyć efektywność swoich wątłych finansów, organizując ich intensywną cyrkulację. Jest prawie niemożliwym żyć w Afryce bez przynależności do etni, klanu, poszerzonej rodziny, ścisłego kręgu przyjaciół. Wewnątrz każdej z tych grup pieniądź krąży metodycznie, zgodnie

z precyzyjnie opracowanym systemem, w postaci prezentów, datków, pożyczek, itp. Fakt, że możliwość "ciągnięcia" jest zakumulowana w obrębie każdej rodziny, umożliwia jej, w każdym momencie, dostęp do sumy pieniędzy bez wspólnej miary z dochodami oficjalnymi. W dodatku ten strumień monetarny jest tylko jednym z aspektów "ekonomii wzajemności", która zawiera również: wymianę usług, reperacje, instalacje, konserwowanie, fabrykację obuwia, ubrań, kolektywne przygotowywanie posiłków, prace w metalu i stolarstwo meblowe, opiekę zdrowotną i edukację, nie zapominając o organizacji świąt, które podtrzymują zwartość grupy i w wszystkich tych rzeczach, w których pieniądź nie odgrywa żadnej roli. To powód, dla którego jest niemożliwym mierzenie "poziomu życia" tych populacji według kryteriów zachodnich.

Wyobraźmy sobie ów system przeniesiony tutaj. Bezrobotny - korzystając z zasiłku - dysponować mógłby kwotą ok. 14000 franków, co z pewnością nie rozwiąże wszystkich jego problemów, ale dorzuci skwarków do zupy, nie licząc tych wszystkich korzyści, których pieniądź zapewnić nie może. Klasyczne pytanie: ile pieniędzy potrzebuję, żeby dobrze żyć? jest źle postawione. Kto żyje kompletnie wyizolowany w stanie otępiełości społecznej nigdy nie będzie miał dość szmalu, aby zrównoważyć swoją nędzę egzystencjalną. Tutejsi bezrobotni mają oczywiście ten wielki minus, że nie mogą się wesprzeć na żadnym istniejącym już wzorcu, na żadnej tradycji. Lecz mamy przynajmniej tę przewagę, że nasza kondycja życiowa nie jest (jeszcze) tak dramatyczna jak w Afryce.

Jak być może Państwo teraz zrozumieli, nasze zajęcie jest ambitne, teoretyczne i praktyczne, poważne i ludyczne, lokalne i globalne (w samej tylko Europie jest już ponad 20 milionów potencjalnych Szczęśliwych Bezrobotnych). Pewnego dnia będziecie Państwo mogli powiedzieć dumnie: byłem tam od początku.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Szczęśliwi bezrobotni
Raport ze stanu szczęśliwości
2000 (wydanie polskie)

Tłum. Arkadiusz Malasiński

pl.anarchistlibraries.net